

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (19)

(fragmenty)



Dzień później – humor poprawia mi przepis na sosnówkę przysłany z Cisnej przez poetę i leśniczego w jednej osobie Romka Zielonkę. Dodam, że tą sosnówką laną z jego rąk już parę razy się ubzdryngoliłem, taka franca dobra!

Przepis na sosnówkę

„Młode (majowe) pędy sosny układamy w szklanym słoju warstwami i przesypujemy cukrem.

Nie muszę chyba w tym gronie objaśniać, jak pozyskać pędy sosny bez szkody dla drzewka.

Słój stawiamy w ciepłym miejscu i przez 2-3 tygodnie obserwujemy zachodzące procesy fizykochemiczne. Wolno wachać i wyobrażać sobie produkt finalny! Po czym zlewamy aromatyczny gęsty syrop i rozdajemy znajomym mającym małe dzieci jako znakomity środek na kaszel. Warto zostawić sobie nieco syropu jako półprodukt do sporządzenia nalewki, gdy po zasadniczym wyrobie zostanie już tylko aromatyczne wspomnienie.

To, co w słoju pozostało po scedzeniu syropu, zalewamy 60-70 proc. czystym alkoholem. Po kolejnych 2-3 tygodniach zlewamy prawie gotowy wyrób i przystępujemy do próbnej degustacji. Jest to już bardzo ciekawe w smaku, ale jak dla mnie zbyt aromatyczne, dlatego stosuję czystą wódkę do rozcieńczenia, aż smak i aromat uznam za idealny. (...)

Gdy mamy już z 10 litrów nalewki sosnowej, to możemy przystąpić do właściwej pracy twórczej. Stosujemy przeróżne dodatki (jałowiec, żubrzą trawkę, pieprz, miód – ja te wszystkie składniki mam wcześniej przygotowane w postaci skoncentrowanych wyciągów alkoholowych), mieszamy je i próbujemy, próbujemy, próbujemy...

Tak schodzi nam do wiosny, gdy można już pozyskać kolejną porcję pędów sosnowych. Jakby na przedwiośnie doszło do nieszczyścia i... brakło do próbowania, to prze-

cież mamy trochę schowanego aromatycznego syropu od kaszlu, który można uszlachetnić i kontynuować twórcze próby.

A całe to poświęcenie tylko po to, by po powrocie z pracy móc się odstresować małym kieliszeczkiem czegoś pysznego...

No i jak się wam podoba?

Przypominam jednocześnie wszystkim degustatorom, że właśnie mamy pełnię sezonu na podstawowy surowiec do wyrobu tej ambrozji. Podbijałem nią już podniebienia i serca całej rzeszy poetów (w tym poetek), turystów (i tury stek) oraz zwykłych, codziennych przyjaciół. Znana jest od Ust-Czornej (dawniej Kenigsfeld) po Pragę (dawniej Praha). Pijano ją nad Prutem, Czeremoszem i Wełtawą, ale najwięcej nad Habkowieckim Potokiem, czego i Wam serdecznie życzę!". Po zdługostowaniu przepisu Zielonki wysoczyła mi z głowy moja recepta na twórcze przetrwanie zimy:

Nie pozwól się zamienić w automat

nie pozwól się zamienić w automat
w fabrykę ciała
co je i wydala od czasu do czasu
zboż z kursu
wypadnij z trasy
wyskocz z orbity
skóry i tonacji
na nieznanej stacji
jak Alicja na tamtą stronę lustra
przymierz nowe skrzydła
i na przekór grawitacji
spróbuj raz jeszcze
unieść się ponad sobą
udowadniając
że człowiek to coś więcej
niż tylko bez zarzutu
funkcjonująca maszyna
do przeżuwania
nocy i dni

Nabici w butelkę

Skawina. Mieszkałem tu w latach 1974-1980. Siedzę na ryneczku. Patrzę na przechodzących ludków nakreślonych jak budzik – każdy ze swoim celem, swoją nadzieją, swoim interesikiem. Jedni – zapatrzeni w odległe cele – przechodzą szybko, inni wolniej... tymczasem na ławce siedzą menele, piją piwo, sprawiają wrażenie, jakby nie tylko nie byli nakreśnieni żadnym celem poza picie piwa, lecz cofali się w czasie na podobnej zasadzie, na jakiej cofa się klatki filmu.

... Są coraz bardziej nabijani w butelkę...

Krakowska kurtuazja

Wymiana miłych, kurtuazyjnych listów z panią redaktor naczelną podobno literackiego wydawnictwa w rodzinnym mieście (które ostatnio specjalizuje się w publikowaniu dzieł zebranych skądinąd bardzo sympatycznej Katarzyny Grocholi) zakończona – po

półtora miesiąca, bo na dłuższą zwłokę nie pozwoliłem – informacją, że jednak „z przykrością zawiadamiamy, iż Kolegium nie zdecydowało się”, między innymi ze względu na kryzys finansowy, ale „mamy nadzieję, że pozostanie Pan nadal w kontakcie i że zachowa dla nas życzliwość” a w ogóle to „Pan ze swoją pozycją znajdzie na pewno szybko wydawcę na swój cenny tom”. Odpisałem również w białych rękawiczkach, bom przecież sam od lat krakowianin, że zachowam życzliwe listy Pani Redaktor w pamięci... O układach i układzikach rządzących w tym „moim” podobno mieście taktownie zmilczałem. A w trzy dni później Tadeusz Zysk, szef podobno komercyjnej popularnej oficyny w Poznaniu, przyjął moją propozycję wydania tegoż tomiku „w ciemno”. Jak to mówią – „nie masz proroka we własnym kraju”...

Teoria taczek

Piotrek Wojnarowski, który zmajstrował mi piękną stronę internetową, podzielił się ze mną ciekawym spostrzeżeniem na temat cywilizacji. Zawarł je w tak zwanej teorii taczek.

Otóż pierwszy człowiek nosił ciężary na plecach aż do momentu, gdy odkrył taczki, ale czy to znaczy, że odtąd mniej dźwigał, mniej pracował, mniej się trudził i miał więcej czasu? Nie, woził podwójne ciężary dostosowane do taczek i zaczął mieć coraz więcej roboty.

Podobnie z cywilizacją.

Tysiące, miliony wynalazków, udoskonaleń technicznych powinny nam zaoszczędzić czasu. Czy zaoszczędzają? Mamy go jakby mniej, kręcimy się wokół własnych celów i interesów coraz szybciej, rozumiemy się coraz mniej, mimo że komunikacja telefoniczna, komórkowa, internetowa, samochodowa, samolotowa... Biegamy coraz szybciej, zwijamy się jak wulkany, wcale nie spotykamy się ze sobą częściej, bo nam na to po prostu brakuje czasu... Gdzie wobec tego zaginęła nadwyżka czasu, która powinna się pojawić w związku z mniejszym wydatkowaniem ludzkiej energii? Wyparowała w czarnej dziurze, przemieniła się w wirtualne zyski na kontach multimilionerów-bossów firm, którzy nas najzwyczajniej w świecie okradają; diabli ją wzięli!

Wygląda na to, że „cywilizacyjna taczka elektroniczna” wprawiła nas tylko w jeszcze większe obroty. „Szybciej, płyciej, wydajniej” – zdaje się dewizą życia człowieka współczesnego.

Piotrek Wojnarowski jest szefem agencji reklamowej Promotor, młodym prężnym człowiekiem w tzw. wieku produkcyjnym, pracującym w firmie od rana do wieczora, a więc żyjącym duszą i ciałem w wieku XXI. Ma więc prawo mówić o nim tak, jak mówi, bo wie, jak wyglądają współczesne realia, a w każdym razie wie o nich lepiej ode mnie, poety żyjącego trochę poza czasem i przestrzenią, jedną nogą w dziewiętnastym stuleciu, drugą w dwudziestym i w dwudziestym pierwszym...

cdn.